Rok II. Tarnów, dnia 15 lipca 1934 r. Nr. 28

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci



Z okazji pobytu JE. Ks. Arcybiskupa Nuncjusza Fr. Marmaggi w naszej Diecezji, w Krynicy, podajemy Drogim Dzieciom Jego fotografję, wraz z JE. Ks. Biskupem Lisowskim, wśród uszczęśliwionych harcerzy.

Drogie Dzieci!

Tak powiedział kiedyś P. Jezus do Apostołów i uczniów Swoich, tak mówi dziś i do nas. Patrzy Pan Jezus z nieba, jak wygląda ta miłość w naszem życiu, jak pamiętamy o tych Jego słowach.

Widzi gromady dzieci tylu rodzin i różne uczucia napełniają Jego Serce.

W tej chatce przy lesie choruje mała Hania. Rodzice poszli w pole, ale przy Hani został starszy braciszek Kazik i uprzyjemnia jej smutne chwile. Odgania od niej muchy, znosi jej borówki, poziomki, opowiada wesołe żarciki. A przecież wolałby napewno bawić się z chłopcami tam na łące. Wolałby..., nawet go wołali. Ale nie poszedł. Jego Anioł Stróż jest bardzo szczęśliwy i Pan Jezus się cieszy...

W innej wiosce widzi P. Jezus, jak Hela z Jankiem pokłócili się na ostro! Ona przezywała go potokiem słów, on chciał ją uderzyć, choć był młodszy. Rozgoniła ich dopiero matka. Odeszli zaczerwienieni z gniewu, a po południu żadne nie chciało paść krów.

To nie są moje dzieci, pomyślał smutno P. Jezus, bo nie miłują się wzajemnie.

Bardzo dawno temu, bo już prawie 500 lat, żył w Lipnicy koło Bochni chłopczyk, który nazywał się Szymuś.

Bywało, że pasał kasztanka i czwartochę, a obok niego paśli inni pastuszkowie. Do zbytków ani do bitki nie był, ptaszkom gniazd nie tykał, a zato, gdy inni chłopcy posiadali koło niego, to im opowiadał tak pięknie i mądrze, niby ksiądz na kazaniu. Chłopcy to lubili.

Kiedy sąsiadowi chata się paliła a ratować było trudno, to tak się gorąco modlił, że aż deszcz rzęsisty lunął i pożar ugasił.

Gdy matka posłała go z chlebem na targ, bo była piekarką, to tak handlował, że biednym chleb rozdał, bo bardzo odczuwał nędzę bliźniego.

A jak umiał wszystkich do Boga pociągać słowem i przykładem, to nawet wypowiedzieć trudno.

Dziś ten Szymuś nazywa się Bł. Szymon z Lipnicy. Ciało Jego spoczywa w Kościele OO. Bernardynów w Krakowie a chorzy, smutni i ubodzy klękają u Jego grobu i nigdy bez ratunku nie odchodzą.

Nasz to Patron, z naszej pochodzi Diecezji.

Prośmy Go, byśmy mogli wstępować w Jego ślady i wzrastali w miłości bliźniego.

W tej też intencji ofiarujmy do końca tego miesiąca Boskiemu Sercu wszystkie nasze modlitwy, sprawy i cierpienia, byśmy mieli tę miłość wzajemną, po której wszyscy poznają, że jesteśmy uczniami Chrystusowymi.

Św. Wincenty à Paulo.

(19 lipca)

Na zgniłych wiązkach słomy leżeli lub siedzieli skrzywieni, inni snuli się, jak cienie, z kąta w kąt, a wszyscy mieli zapadłe

oczy, pełne posępnej nienawiści. Nadchodzący wieczór potęgował mrok lochu więziennego.

To byli przestępcy francuscy, skazani na galery. Stała nieustępliwie przed nimi ta czarna, straszna przyszłość, wiosłowanie do końcowego wyczerpania, do ostatniego tchu!

Nagle zgrzytnął klucz w zamku, otworzyły się drzwi i stanął wśród nich kapłan w sile wieku.

— Ksiądz Wincenty! — Nasz dobrodziej! Posypały się głosy.

Tak — to był »opiekun galerników«, mianowany przez Ludwika XIII. On pierwszy zajął się nimi, on pierwszy wniósł słońce w ich ponure życie, dobro i miłość wlał w ich serca.

Przyszedł teraz, bo jutro mieli wyruszyć do galer.

Słuchał ich życzeń. Ten chciał wody, ten pożegnać się z żoną, z siostrą, ten miał ranę do opatrzenia...

Chmura smutku przesłoniła pogodną twarz ks. Wincentego, ale wszystkich pocieszał, każdemu pomógł, poratował każdego.

Nagle chwycił go za ręce nieznany więzień, stojący w kącie i zatrzymał księdza przy sobie. Potem spytał go szeptem, lecz gwałtownie:

— Proszę mi powiedzieć, Ojcze, czy pochodzicie z Pouy?

— Tak bracie.

— Ja także; jestem Paweł Bertrand.

Obcy spuścił głowę smutno, a ks. Wincenty cofnął się myślą wstecz i nagle na tle rozległych pastwisk rodzinnych stron zobaczył drobną, obdartą postać swego najlepszego kolegi.

— To ty Pawle! — wykrzyknął radośnie i porwał go w ramiona.

— Pamiętasz jak pasaliśmy razem bydło.?

— Pamiętam!

— Jak rozmawialiśmy ze sobą, chodzili do kościoła, modlili się...?

— Pamiętam!

— I tak nas życie rozdzieliło, tak strasznie!

Zamyślili się obaj smutno.

Potem więzień przyciszonym głosem opowiedział swą historję... Miał żonę i dzieci, matkę, a kiedy był głód, począł... kraść. Skazali go na trzy lata galer. Co zrobią oni tam w domu..., nie wie, nie wyobraża sobie..., umrą chyba z głodu.

— Jeśli ich kiedy spotkasz, Ojcze, to ich przeproś... odemnie.

— Tak ciężko było im w duszach.

Ksiądz Wincenty ukrył ręce skazańca w swoich dłoniach i zaczął mówić, cicho, serdecznie, z miłością o dawnych latach, o Bogu, którego tak wtenczas kochali, tak Mu ufali...

— Ja i dziś... zaczął więzień, ale już zapóźno!

Nigdy nie jest zapózno, kiedy człowiek żyje! odparł z mocą ksiądz Wincenty i nagle z nieziemskim błyskiem w oczach szepnął: »Jutro będziesz wolny!« Więzień pobladł, a kapłan powtórzył: »Jutro będziesz na wolności!«

Poprosił ks. Wincenty strażnika o chwilę rozmowy ze skazańcem na osobności.

Kiedy stanęli w rozmównicy, ks. Wincenty rozwiązał długi pas i zaczął rozpinać sutannę... Twarz miał niezwykle pogodną, uroczystą, świętą. Więzień trząsł się,

jak liść, nie chciał się zgodzić! Ale ks. Wincenty tak mocno nalegał, że Paweł Bertrand przyrzekł na kolanach wzruszonym głosem, że będzie uczciwym człowiekiem. I ze łzami w oczach przebrał się w ubranie księdza... Po chwili do ciemnej sali skazańców wszedł »Paweł Bertrand« i usiadł w kącie, jak zwykle. Był to Ks. Wincenty, nie chciał by go poznano, a właściwy Bertrand wyszedł wolny na świat, do rodziny, do pracy! C. d. n.

Marja Curie-Skłodowska.

W pochmurny, deszczowy dzień 4-go lipca odeszła z tego świata ś. p. Marja Curie-Skłodowska w 67 roku życia.

Cały świat, a przedewszystkiem Polska wraz z Francją została wstrząśnięta i przejęta bólem z powodu jej śmierci.

Bo każde polskie dziecko musi wiedzieć, że śp. Marja Skłodowska to Polka, rodem z Warszawy, że to kobieta wielkiej nauki, człowiek-genjusz, kobieta sławna na cały świat!

Oddała ducha Bogu w sanatorjum w Alpach francuskich. We Francji — w Paryżu — spędziła najszczytniejsze chwile swego życia, zdobne w gorliwą pracowitość i żelazną wytrwałość. W Paryżu pracowała wraz ze swoim mężem Piotrem Curie, Francuzem (umarł w r. 1906), w bardzo ciężkich warunkach w dziedzinie chemji i doszła do odkrycia pierwiastka promieniotwórczego: *radu*. Ma on wysokie wartości lecznicze i przez jego odkrycie w r. 1898 stała się Marja Curie-Skłodowska jedną z największych *dobroczyńców ludzkości!*

Myśl o Polsce towarzyszyła jej w żmudnej pracy. I wspominała: »Mojem najgorętszem życzeniem jest powstanie Insytutu Radowego w Warszawie!« Powstał on istotnie w r. 1930.

Zajmowała wybitne stanowisko w świecie naukowym we Francji, zaniosła imię Polski do Ameryki, do Stanów Zjednoczonych, gdzie w czasie swego pobytu w r. 1929 odbierała gorące hołdy.

Wiadomość o jej śmierci spadła na nas nagle, niespodziewanie! Zmarła na posterunku swej pracy! Do śmierci przyczyniło się ujemne oddziaływanie promieni podczas jej doświadczeń z ciałami promieniotwórczemi.

Dziś, kiedy patrzymy na jej portret, na jej pogodną skupioną twarz, serca przepełniają się smutkiem, ale z dziwną mocą, która bije z jej postaci, a która mówi: »Trzeba pracować — mimo przeszkód, niewygód, niepowodzeń, pracować wytrwale!« I cześć gorąca i duma szlachetna zalewa nam dusze, że ta wielka, wspaniała postać, ten genjusz nauki — to była Polka, córka naszej ziemi.

Cześć Jej pamięci! Pokój duszy!